Nr. 272 We Lwowie Niedziela dnia 1. Października 1893. Rok XXVI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr., miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową na granicę do państw Niemiec rocznie 30 marek — kwartalnie 12 marek; do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji — półrocznie 38 franków — kwartalnie 10 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 I. p. w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Organizacja urzędników autonomicznych powiatowych.

Lwów 0 września.

Jeszcze w roku 1890 złożył poseł J. Gnoiński w Sejmie do laski marszałkowskiej wniosek polecenia Wydziałowi krajowemu, aby zbadał potrzebę utworzenia wspólnego funduszu emerytalnego dla urzędników władz autonomicznych powiatowych i gminnych i przedłożył w tej mierze sprawozdanie Sejmowi.

W kilka dni później złożył również poseł Niedzielski pokrewny wniosek polecenia Wydziałowi krajowemu, aby na podstawie zasad, bliżej w tym wniosku określonych, przedłożył Sejmowi projekt jednolitego statutu organizacyjnego dla autonomicznych urzędników powiatowych, jako służby krajowej, oraz projekt statutu emerytalnego dla tychże urzędników.

Oba powyższe wnioski przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu, jako komisji, z poleceniem przedłożenia o nich sprawozdania.

Wydział krajowy, chcąc przedłożyć Sejmowi wyczerpujące w tym przedmiocie sprawozdanie, odniósł się przedewszystkiem do wydziałów powiatowych z wezwaniem, ażeby oba powyższe wnioski poselskie poddały kolegjalnym obradom i na podstawie uchwał przedłożyły opinję.

Do tej chwili 66 wydziałów powiatowych nadesłało Wydziałowi krajowemu sprawozdania, z których wynika, że tylko 6 wydziałów powiatowych przyłączyło się do wniosku p. Gnoińskiego, wszystkie inne uważają myśl, zawartą we wniosku p. Gnoińskiego za niemożliwą w praktyce do wykonania i oświadczają się, zwłaszcza co do utworzenia funduszu emerytalnego dla urzędników gminnych, stanowczo nieprzychylnie.

Wniosek p. Niedzielskiego, który miał na celu przeprowadzenie organizacji autonomicznych urzędników powiatowych, spotkał się niemal we wszystkich wydziałach powiatowych z uznaniem i został gorąco poparty. Tylko wydziały powiatowe w Lisku, Ropczycach, Samborze i Zbarażu przedłożyły umotywowaną nieprzychylną opinję dla wniosku p. Niedzielskiego.

Wydział krajowy zbadawszy cały zebrany materjał, uchwalił oświadczyć się przedewszystkiem przeciw myśli, zawartej we wniosku pana Jana Gnoińskiego, dążącej do utworzenia wspólnego funduszu emerytalnego dla urzędników władz autonomicznych. Wydział krajowy sądzi, że ani środki materjalne naszych gmin — a ma tu na myśli gminy wiejskie — ani materjał, z jakiego rekrutuje się służba pomocnicza gmin wiejskich, utworzenia wspólnego funduszu emerytalnego nie uzasadnia.

Również nie godzi się Wydział krajowy z zasadniczą myślą wniosku p. Niedzielskiego, dążącą do objęcia wszystkich autonomicznych urzędników wydziałów powiatowych jednym statutem organizacyjnym, jako służbę krajową.

Wydział krajowy obejmując wszystkich urzędników powiatowych jednym statutem organizacyjnym, jako służbą krajową, musiałby żądać takiej zmiany ustawodawczej, któraby tak prawo mianowania urzędników powiatowych, jako też prawo dyscyplinarnego z nimi postępowania, przeniosło na Wydział krajowy.

Takiego uszczuplenia praw autonomicznych, reprezentacjom powiatowym zastrzeżonych, Wydział krajowy z zasadniczych powodów polecać nie może. Gdy nadto względy praktyczne za tem nie przemawiają, gdyż dla tak licznego ciała urzędników krajowych, przy wydziałach powiatowych pracujących, obecna organizacja służby krajowej przy Wydziale krajowym nie przedstawia ani możności przejścia z czasem na wyższą posadę przy Wydziale krajowym, ani widoków polepszenia bytu materjalnego, — Wydział krajowy i z tych powodów praktycznej natury, zasady wniosku p Niedzielskiego Sejmowi do przyjęcia nie zaleca.

Nie wynika z tego jednak, ażeby Wydział kraj. zasadniczo sprzeciwiał się organizacji autonomicznych urzędów powiatowych. Wydział kraj. z wyników komisyj lustracyjnych poinformowany jest o brakach i ujemnych stronach w urzędowaniu wydziałów powiatowych i radby te braki usunąć w drodze zmiany ustawy o reprezentacjach powiatowych, bez uszczuplenia prawa autonomicznego mianowania urzędników powiatowych i dyscyplinarnego z nimi postępowania.

Wydział krajowy sądzi przedewszystkiem, że urzędnicy konceptowi, techniczni, rachunkowi i kasowi wydziałów powiatowych, winni mieć odpowiednią kwalifikację uzdolnienia, wymaganą do otrzymania posady w wydziale powiatowym i po tym względem zgadza się z zasadą, wypowiedzianą we wniosku p. Niedzielskiego, Wydział krajowy sądzi jednakowoż, że aby warunek ten kwalifikacji był przestrzegany przy mianowaniu urzędników powiatowych, musi w przyszłości być wypowiedzianym w ustawie i dlatego Wydz. kraj. uchwalił przedłożyć Sejmowi projekt do zmiany § 26 ustawy o repr. pow. w tym kierunku, iż w przyszłości Wydział kraj. w porozumieniu z namiestnictwem oznaczyć ma, jakie kwalifikacje dla każdej kategorji posad są potrzebne, z pozostawieniem odpowiedniego czasu przejściowego.

Wydział krajowy nie uznaje za potrzebne zmieniać istniejących przepisów dyscyplinarnych i służbowych, natomiast uważa za stowne, celem ujednostajnienia urzędowania w biurach, wydać jednolitą, wszystkie wydziały powiatowe obowiązującą, instrukcję manipulacyjną, regulującą cały wewnętrzny tok urzędowania w kancelarjach wydziałów powiatowych i w tym celu postanowił upraszać Sejm o odpowiednie polecenie.

W celu ułatwienia wydziałom powiatowym wyszukania odpowiednich do służby powiatowej urzędników konceptowych, uważa Wydział krajowy za wskazane, utworzyć dziesięć posad aplikantów konceptowych przy Wydziale krajowym, płatnych o recznem adjutum 500 do 600 zł. Aplikanci tacy mają przez odpowiednią kwalifikację w biurze gminnem Wydziału krajowego i w oddziale rachunkowem Wydziału krajowego przysposobić się do służby wydziałach powiatowych, a w celu ułatwienia im poznania spraw, w wydziałach powiatowych załatwianych, zamierza Wydział krajowy do każdej komisji lustracyjnej z Wydziału krajowego do lustracji gospodarstw gminnych i powiatowych wysłanej, przydzielić jednego aplikanta konceptowego w charakterze protokolanta komisji lustracyjnej krajowej.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że dziś sekretarze wydziałów powiatowych, mający wykształcenie uniwersyteckie, uważają swe posady jako przejściowe i przy pierwszej nadarzonej sposobności przechodzą do zawodu notarjalnego lub adwokackiego. Dzieje się to dla tego iż ludzie ci nie widząc w służbie przy wydziałach powiatowych ani żadnej przyszłości, odpowiedniej do swego wykształcenia, ani żadnego zabezpieczenia na starość, z natury rzeczy szukać muszą gdzieindziej polepszenia swego bytu materjalnego. Ażeby temu zapobiedz, sądzi Wydział krajowy, iż wydziały powiatowe powinne przedewszystkiem starać się o pozyskanie takich ludzi, przez przyznawanie im odpowiedniego wyższego wynagrodzenia, zapewnienia im odpowiedniej emerytury, zaś wdowom i sierotom po nich odpowiedniego zaopatrzenia.

Wydział krajowy ze swej strony zamierza domagać się z jednej strony, aby urzędnicy autonomiczni powiatowi mieli odpowiednią wyższą kwalifikację, czem pośrednio spodziewa się podnieść znaczenie tych urzędników; z drugiej zaś strony zamierza Wydział krajowy zaproponować Sejmowi zrównanie urzędników powiatowych z krajowymi o tyle, iżby lata, spędzone w służbie powiatowej autonomicznej, policzone były do lat służby krajowej, jeżeli urzędnik Wydziału powiatowego przechodzi do służby krajowej i odwrotnie.

Drugi wniosek Wydziału krajowego, mający być przedłożony Sejmowi, dąży do bezpośredniego wynagradzania tych starszych urzędników powiatowych, którzy długie lata w służbie powiatowej ze szczególnym i znakomitym skutkiem spędzili

Wydział krajowy postanowił tedy domagać się od Sejmu upoważnienia, aby najstarszych kilkunastu sekretarzy powiatowych, których zasługi przez rady powiatowe będą do wiadomości Wydziału krajowego podane, mógł wynagradzać dodatkiem osobistym z funduszu krajowego.

Wydział krajowy sądzi, że wydatek z tego powodu dla funduszu krajowego urośnie nie wielki, a oddać może przez zachętę do pracy na polu autonomicznem niepospolite usługi.

Z Bułgarji.

Poza kulisami rządowemi w Bułgarji zdają się dziać rzeczy szczególne, a niemałej wagi. Chodzi mianowicie ni mniej ni więcej, tylko o poważne rozdwojenie między księciem F e r d y n a n d e m Koburgiem, a znakomitym jego doradcą prezydentem ministrów S t a m b u ł o w e m.

Wychodząca w Sofji *Swoboda*, jak wiadomo, organ Stambułowa, zamieszcza w jednym z ostatnich numerów sensacyjny artykuł, w którym czyni opozycji ciężki zarzut, że nadużywa imienia księcia, chcąc wmówić w kraj, że książę w związku z opozycją życzy sobie i zmierza do u p a d k u S t a m b u ł o w a.

„Książę — wywodzi dalej *Swoboda* — jest zanadto rostropnym, ażeby nie wiedzieć, że popadłby w konflikt z duchem konstytucji, gdyby chciał uwolnić od obowiązków pierwszego swego doradcę, posiadającego w całej pełni zaufanie ludu. Opozycja rozszerzając takie wieści, wytwarza nienawiść przeciwko księciu, tak, jak niegdyś czynności księcia Aleksandra wzbudziły nienawiść ludu. Przyjąwszy, że książę chciałby w istocie pozbyć się Stambułowa, mogłoby to zawikłać kraj w ciężkie walki i popohnąć do wojny domowej, z której korzyść wyciągnęłaby tylko Rosja. Historja innych ludów, a także i Bułgarji dowodzi, ż e k r o k i k o r o n y, k t ó r e m u s z ą b y ć u w a ż a n e j a k o a k t g w a ł t u w o b e c l u d u, zawsze także i d l a k o r o n y p o c i ą g a ł y z a s o b ą z ł e s k u t k i."

Tego rodzaju słowa ze strony ministra wobec jego panującego w państwie konstytucyjnem chyba jeszcze nigdy nie zostały wypowiedziane. Z bezwzględną pewnością i niedwuznacznie została tu księciu bułgarskiemu przywiedzioną przed oczy jego rzeczywista, a niezbyt pewna pozycja na tronie, zostało przypomniane, że jest tylko... malowanym księciem.

I rzeczywiście, gdy książę Ferdynand przyjmował koronę Bułgarji z ręki swego pierwszego ministra, musiał już wówczas jasno i wyraźnie przedstawić sobie, że jego zadaniem jest, dać tylko firmę temu interesowi i że książę „z łaski Stambułowa" nie przemieni się nigdy w księcia „z łaski Boga."

Próba choćby tylko naruszenia takiego stanu rzeczy, byłaby niczem innem, jak wystawieniem na groźne niebezpieczeństwo pokoju europejskiego. Na zgodzie i jedności księcia z prezydentem ministrów polegała dotychczas silna pozycja Bułgarji. Kto burzy tę zgodę, ten nie pracuje dla nikogo innego, jak tylko dla Rosji, która z pewnością już dziś zaciera ręce, bacznem okiem śledząc bieg chmurki, która na razie ledwo dostrzegalna na spokojnym dotychczas horyzoncie bałkańskiego państewka — może lada chwila wzróść do rozmiarów chmury olbrzymiej, brzemiennej w gromy i błyskawice.

Nędza w turczańskiem.

Klęski elementarne lat ostatnich — piszą nam z Turki — podkopały zupełnie byt materjalny ludności tutejszej. Rok rocznie od niejakiego czasu powtarzające się wylewy rzek, dokonały zniszczenia całych gospodarstw i wyzuły tutejszego wieśniaka z wszelkich zasobów gotówki, która do handlu bydłem, z którego tu prawie wszyscy włościanie wyłącznie swoje utrzymanie czerpią, jest im niezbędną. Do najwyższego szczytu nędzy zaś doprowadziła tutejszą okolicę ostatnia notorycznie już znana katastrofa powodzi, wśród tej bowiem nie tylko, iż prawie wszystkie zbiory zabrane lub zniszczone zostały, lecz także bydło i domy zabrała woda i majętnych przed powodzią gospodarzy prawie w żebraków zamieniła. Jakie następstwa tej katastrofy są dzisiaj, łatwo było przewidzieć. Ludność szuka kredytu, gdzie może i przyjmuje go nic patrząc prawie pod jakiemi warunkami go, otrzymuje, a korzystając z tego żyd lichwiarz, każe sobie grube procenta od wypożyczonych pieniędzy płacić, lub co gorsza nawet, zawiera z wieśniakiem tak zwany interes spółki chodowli bydła, zakupuje mu bydło na wypas, za chowanie zaś i wypasanie na własnych pastwiskach ma ów spólnik włościanin z przedsiębiorcą dzielić się zyskiem otrzymanym przy sprzedaży. — Jaki jednak podział jest tego zysku, ile przy tem oszustw i nadużyć się dzieje, nie trudno sobie wyobrazić.

Chcąc tym lichwiarskim interesom kres położyć, jeszcze przed kilku laty zawiązało się tu Towarzystwo zaliczkowe, lecz takowe przez dłuższy czas nie fungowało i dopiero po ostatniej powodzi zaczęło się ono rozwijać. Inteligencja bowiem tutejsza i cała rada powiatowa, której gorliwość o dobro mieszkańców powiatu jest już powszechnie znana, uznały, iż jedynym środkiem do wyratowania włościan i mieszczan tutejszych jest założenie i utrzymanie należycie prowadzonej instytucji finansowej, którąby tanim a przezornie udzielanym kredytem mogła na razie przyjść z pomocą mieszkańcom. Fundusze atoli tutejszego Towarzystwa zaliczkowego jak zazwyczaj fundusze każdej tego rodzaju nowo utworzonej instytucji finansowej, są za szczupłe, aby wystarczyć mogły na zaspokojenie licznych żądań; codziennie bowiem wpływa po kilkanaście podań do tegoż Towarzystwa o udzielenie pożyczek, bądź na zakupno bydła, bądź na odbudowanie chat, powodzią zabranych lub zniszczonych, bądź wreszcie na polepszenie tąż klęską zniszczonych gospodarstw.

Z prawdziwem tedy zadowoleniem przyjął wydział tutejszej rady powiatowej postawiony przez dyrekcję Towarzystwa zaliczkowego wniosek, aby za pośrednictwem Wydziału krajowego wystarała się rada powiatowa tutejsza o pożyczkę w kwocie 20.000 zł. dla Towarzystwa zaliczkowego, w mowie będącego, w razie udzielenia które to pożyczki taż dyrekcja zobowiązała się z takowej dotkniętym klęską powodzi mieszkańcom otrzymane fundusze na tańszy wypożyczać procent, zadawalając się jedynie zyskiem na pokrycie niezbednych kosztów administracji, niektórzy zaś członkowie rady powiatowej mówili nam, iż choćby zażądano poręki całego powiatu za tego rodzaju pożyczkę, powiat takową z chęcią udzieli.

Od czasu powodzi półtora miesiąca już upłynęło, ten, kto nie doznał w niej nieszczęścia, o nieszczęściu innych powoli zapomina, tem też należy tłómaczyć, iż mimo energicznego zajęcia się sprawą wyjednania pożyczki przez radę powiatową, a poparcia jej nawet podobno przez Wydział krajowy, nic stanowczego na tem polu dotąd nie zrobiono, spodziewamy się atoli, iż władze nasze autonomiczne, kierując się zasadą *bis dat, qui cito dat*, dalej mając na względzie, że obecny czas dla włościan jest najważniejszym, jeżeli teraz pola nie obsieje, jeżeli obecnie bydła na wypas nie zakupi, jeżeli przed zimą zabranej chaty nie odbuduje, rok przyszły będzie dla niego rokiem nędzy — postarają się wszelkiemi siłami, przez udzielenie potrzebnego kredytu w najkrótszym czasie przyjść w pomoc nieszczęśliwym — zwłaszcza, że tego rodzaju pomoc ani krajowi, ani gminom nie przysporzy ciężarów, ani ludności nie zdemoralizuje — nie przyuczy jej bowiem do wyciągania rąk po grosz niezapracowany.

Korespondencje.

Londyn 25. września.
(Zjazd dziennikarzy.)

Przyjęcie w *Imperial Institute* świetnością swą przeszło wszelkie oczekiwania. Instytut jest niejako symbolem, obejmującym cały świat potęgi W. Brytanji — rozmiarami swemi wzbudza podziw, przepychem wewnętrznym olśniewa; przyjęcie więc miało cel podwójny: sprawić gościom miłą rozrywkę, a zarazem dać im poznać, na co stać Anglję. Świetnie również wypadł bal u lorda majora w Guildhall, urządzony kosztem City, która na ten cel ofiarowała ponad 25 000 zł. (2 500 ft. szterl.).

Najwięcej jednak „charakteru" miał doroczny bankiet instytutu dziennikarskiego w Pałacu Kryształowym, istnem *Orbis pictus*, pełnem dzieł sztuki i przemysłu, kryjącem w sobie, teatr, salę koncertową, sztuczne ogrody, labirynty, panoramę, restauracje itd. Zaproszonych przewiózł bezpłatnie osobny pociąg. Około 500 osób wzięło udział w tym kongresie. W nieoficjalnej części wygłoszono niezliczoną moc mówek; dopiero północ rozprószyła biesiadujące grono. Zola zgartywał znowu lwią część entuzjazmu i hołdów, zmuszono go formalnie do tego, iżby odpowiedział: „Ponad wiekową walką rasową, ponad porozumieniami narodów, zawiścią i gwałtem, wywracającym zarówno monarchje, jak republiki, wznosi się spokojne, potężne królestwo ludzkiej inteligencji, literatury, sztuk, humanitarności. W tem niezmierzonem królestwie powszechnego spokoju, podaje nasz Molière waszemu Szekspirowi przyjacielskie ręce. Tam pada także Göthe w objęcia Dantego; tam spotykają się w zgodnym ordynku wszystkie wyższe umysły: Homer, Wirgil, Cerwantes, Byron, Wiktor Hugo. Na cześć tego wspólnego wszystkim mocarstwa, rządzonego berłem geniuszu, wznoszę mój toast."

W dalszym ciągu podniósł Zola, że spokój wspomnianej szczytnej krainy nie jest bynajmniej martwotą. I tam ścierają się pojęcia odmienne, różno przekonania. „Pragnę, ciągnął dalej, by po wielkiej walce, stoczonej za dni naszych, nie było już ani idealistów, ani realistów, ani też pesymistów, symbolistów i jak się tam nazywają różne obozy, pragnę, żeby pozostała jedynie praca,

---

15)

USTĘP z „GITA-GOVINDY."

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

[Ciąg dalszy.]

22. maja.

Nie, to zabawne!...

Błądząc dziś dla zabicia czasu po galerjach Louvru, najniespodziewaniej spotkałem się oko w oko z baronową Kamilą i jej mężem. Ją oceniam, jak na to zasługuje, on zaś jest dla mnie obojętny, zatem, ukłoniwszy się, chciałem ich ominąć... gdy nagle ona przemówiła do mnie.

— A, jakie miłe spotkanie! tak dawno nikogo z kraju nie widzieliśmy!...

Potem opowiedziała mi zaraz, że wczoraj właśnie przybyli ze Szwajcarji, że przedtem podróżowali po Włoszech, że byli na posłuchaniu u Ojca świętego, że całowali jego pantofel i t. d. i t. d.

Chcąc nie chcąc, musiałem zawiązać rozmowę, przyczem jednak zapytywałem się w duchu, skąd pochodzi ta nagła serdeczność baronowej dla mnie? Dawniej, spotkawszy się w towarzystwie, ledwie kilka słów z sobą zamienialiśmy!.. Ciekawość moja została wnet zaspokojona.

Idąc zwolna, zatrzymaliśmy się na chwilę w szerokiej galerji rzeźb, przed bronzowym Apollem Praxytelesa.

Baronowa spojrzała na posąg i, jakby wypowiadając myśl, właśnie wskutek tego spojrzenia zrodzoną, zapytała:

— Czy miałeś pan może w tych dniach list od p. Henryka Karwickiego? Zdaje mi się, że on pisuje do pana?

Zapytała mię o to całkiem głośno, przy mężu, z błyskiem w oczach, z rumieńcem na twarzy!

Mnie się zdaje, że ja się także zapłoniłem na to pytanie. Bezczelność baronowej skonsternowała mię.

Nie przypominam sobie dokładnie, co odpowiedziałem; w każdym jednak razie w ten sposób, że z odpowiedzi mej mogła się domyśleć, iż bynajmniej przyjacielem jej ideału nie jestem i że niewymownie byłbym zdziwiony, gdybym kiedykolwiek list od niego odebrał!

Zaraz też potem pożegnałem się..

Bawię się cały dzień tym wypadkiem. Ta kobieta oszalała poprostu!.. Kocha się w jakimś tam błaźnie — dobrze! nie kryje się z tem przed mężem — i owszem! lecz, ażeby była zaślepiona do tego stopnia, iżby bez wstydu mówiła o tem z każdym obcym!... przecież przezto w pierwszym rzędzie rozmazuje hańbę swoją, a zwłaszcza męża!... Naturalnie, cóż ją to obchodzi!... Oszalała!... i pomyśleć: dla kogo?...

Nie, to rzeczywiście zabawne! Co te kobiety widzą w nim takiego!?... Śmieszny, cynik, głupi, arogant, brzydki!... Chyba, że te jego barki sążniste i oczy bydlęce?...

Komedja! prawdziwa komedja!

8. czerwca.

Dzisiejsza poczta przyniosła mi naraz dwa listy: od Derżowskiego i od Damusia.

W pierwszym, oprócz kilku nowych plotek i błahych wiadomostek o Karwickim, nie znalazłem nic ciekawego, natomiast drugi sprawił mi wiele przyjemności! Przedewszystkiem, Damuś, wbrew zwyczajowi, tylko trzy strony zapełnił Indjami i Gita-Govindą, a następnie, na ostatniej stronie, oprócz wielu innych wiadomości, tyczących się jego, lub Małgorzaty, zamieścił przy samym już końcu zdanie, które, chociaż krótkie i lakoniczne, mocno, bardzo mocno mnie ucieszyło!

Brzmiało bowiem: „Stary przyjacielu! Czaszka Neur-Dżihany znowu przykryta... Tym razem sądzę, iż mogę przysiądz na to, że nie omyliliśmy się"...

O małoco nie ucałowałem listu!

Bądź co bądź, to szczęście dla nich. Nie, ażeby bez tego nie mogli być szczęśliwi; tak już teraz nie myślę, lecz przecież, z biegiem lat, wskutek potęgującej się różnicy wieku, w uczuciach ich nastąpićby musiało pewne oziębienie, wytworzyćby się musiała pewna luka, niczem niewypełniona, a dojmująca boleśnie... Tak zaś, lukę tę wypełni nowe uczucie: miłość ojcowska i macierzyńska, a to uczucie, ponieważ z czasem rość tylko może, będzie już samo przez się dostatecznym łącznikiem tych dwojga dusz zacnych i szlachetnych.

Jestem dziś nad wyraz zadowolony, prawie szczęśliwy. Wątpię ażeby sam Damuś mógł być więcej upojony... Ciągle zadaję sobie pytanie, czy to będzie syn, czy córka?

Ach gdyby syn! dziedzic fortuny, nazwiska!... Tożby to dopiero Damuś nie posiadał się z radości! tożby to dopiero był dumny!..

28. czerwca.

Nudzę się, strasznie się nudzę! Absolutnie nic mnie tu nie bawi i nie zajmuje! Przytem, upał nieznośny...

Stanowczo muszę gdzieś wyjechać na świeże powietrze. Niech tam sobie adwokaci sami wszystko załatwiają! Nie myślę dręczyć się dłużej!...

Trouville sur-Mer, 10. lipca.

A więc, otrząsłem już kurz paryski z moich sandałów, używam świeżego powietrza i morskich kąpieli i dobrze mi z tem. Odżyłem formalnie.

Bardzo mi się tu podoba. Okolica rozkoszna, hotele, restauracje, kąpiele wyśmienite, usługa świetna!...

Rano, prosto z łóżka podążam do mojej kabiny na kołach; Jean i Mathieu spychają ją w wodę aż do miejsca, oznaczonego liną, rozbieram się, zbiegam po schodkach i przez 10 minut pozwalam się chłostać falom, przewracać, obryzgiwać pianą.. potem wracam, ubieram się, kabinę wtaczają napowrót na piasek, wychodzę, zapalam cygaro i przez pół godziny spaceruję po wybrzeżu, grzejąc się na słońcu. Potem idę na śniadanie, które spożywam z wilczym apetytem, potem czytam gazety, potem wychodzę lub wyjeżdżam wynajętym powozem dla zabicia czasu. Po powrocie jem obiad, następnie, wraz z nowym moim znajomym: profesorem de Villiers grywam w szachy na tarasie hotelu, skąd roztacza się śliczny widok na morze; przed wieczorem, znowu mała przechadzka, wreszcie koncert, widowisko jakieś, kolacja i w końcu sen, pyszny, spokojny, posilny...

Już dawno nie czułem się tak zdrowy i zadowolony. Nawet teraz nie irytuje mnie nic! Przecież, jak te kąpiele świetnie na nerwy działają!... Od dni dziesięciu, t. j. od czasu, jak tu przybyłem, jestem jakby odmłodzony! Hm, hm, gdy tak dalej pójdzie, to kto wie, czy mi naraz nie przyjdzie ochota wstąpić w ślady Damusia i czy nie zacznę się na serjo umizgać do której z tutejszych piękności!... Ciekaw jestem, coby na to mój profesor powiedział? On zdaje się być zdecydowanym nieprzyjacielem kobiet, gdyż ile razy spotka się z którą oko w oko na wybrzeżu, na tarasie, lub gdziekolwiek, natychmiast chmurzy się i bardzo niegrzecznie grzbietem ku niej się obraca. Oryginał, jakich mało! zresztą, bardzo uczony człowiek; przynajmniej jego dzieła z zakresu nauk przyrodniczych a zwłaszcza kilkotomowa „Historja człowieka jako zwierzęcia" zjednały mu powszechne uznanie.

Poznałem się z nim przypadkiem, w podróży do Trouville, a ponieważ przypadliśmy sobie nawzajem do gustu, spędzamy teraz prawie całe dni razem. Jest o sześć lat starszy odemnie, lecz nie wygląda jak na lat pięćdziesiąt kilka. Wysoki, chudy, zawiędły, z twarzą żółtą i pomarszczoną, z długim kościstym nosem, trzyma się prosto i trochę sztywnie; ktoby go nie znał, mógłby go wziąć za dymisjonowanego pułkownika lub jenerała. Natomiast jest dość wielkim gadułą, a zarazem, uosobieniem łagodności; nawet wówczas gdy się zapala w dyspucie, głos jego nie podnosi się, a z ust nie schodzi mu miły uśmiech. Bardzo go polubiłem. Poobiednie przechadzki zwykle razem odbywamy i podziwiam zawsze wówczas jego wszechstronne wykształcenie, a nadewszystko bystry zmysł obserwacyjny i jasny sąd o rzeczach. Uczeni specjaliści, jak on, są zazwyczaj tak zasklepieni w danej gałęzi wiedzy i zatopieni w swoich medytacjach, że rozmowa z nimi do przyjemności wcale nie należy; on przeciwnie, z równą powagą i przejęciem się mówi o tworzeniu się komórek i wymoczków, jak o muzyce, lub morskich kąpielach... O jednem tylko mówić nie lubi: o kobietach, chociaż wiem znowu, bo sam mi o tem mówił, że pracuje właśnie nad wielkiem dziełem: „O samicach". *(D. c. n.)*

która zasiew miota, i geniusz, czuwający, by dojrzało to, co zasiane. Jeżeli tylko pewne dzieło przesiąknięte jest duchem narodu i narodowi chlubę przynosi, cóż zależeć może na kierunku, w którem postępuje? Gdzież istnieje naród tak dziki, by ze swej literatury wykluczał arcydzieło dla tego, że zaliczyć je można do tej lub owej szkoły? Piję za pomyślność wszystkich wielkich pisarzy, za pomyślność talentów, wszystkich geniuszów, za pomyślność ludzkiej inteligencji, tej prawdziwej władczyni świata.

Imieniem francuskiej prasy przemawiał jeszcze wydawca *Figara* Magnard, który pił za pomyślność prasy, kierującej opinją, a nie idącej za ślepo za nią. Tylko bowiem taka prasa może pokonać przesądy, podsycające nieustannie zawiść pomiędzy narodami.

Jako reprezentant prasy belgijskiej zabierał głos Gerard Harry z *Indépendance Belge*, który bardzo dowcipnie wywiązał się z swego zadania.

Znaczna liczba uczestników zjazdu w dniu po przyjęciu w Pałacu Kryształowym wybrała się do Portsmouth, aby zwiedzić arsenał. Zwiedzających przyjmował komendant sutem śniadaniem.

J. B.

Do naszych Czytelników!

Chcąc ułatwić prenumeratorom naszym możliwie najtańsze zakupno książek, nabyliśmy od księgarni Gubrynowicza i Schmidta większy zapas wydawnictw, które jesteśmy w stanie odstąpić, naturalnie tylko naszym prenumeratorom, po niebywale niskich cenach.

Serja I.

Bliziński Józef: „Nowe humoreski“ tom I. (stron. 164) cena 1 zł 80 ct.; Cooper J. F.: „Ostatni Mohikanin“, powieść historyczna z r. 1757, tomy II. (str. 206, 211.) cena 2 zł 80 ct.; Jokay Maurycy: „Biedni bogacze“, powieść w II tomach (str. 230, 218), cena 3 zł 20 ct.; Schwartz Zofia M.: „Na rozstajnych drogach“, tom I. (str. 160), cena 1 zł. 40 ct.; Kitowicz A. X.: „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.“, tomy II. (str. 234, 239), cena 3 zł. 60 ct.; Wybicki Józef: „Pamiętnik“, tom I. (str. 264), cena 1 zł. 80 ct.; Żoliński Władysław: „Nowe opowiadania I. M. pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardji koronnej“, tom I. (str. 340) cena 3 zł. 20 ct.

Wszystkie te książki kosztują razem 17 zł. 60 ct. — dla prenumeratorów *Dziennika Polskiego* **tylko 6 zł.**

Serja II.

Cooper J. F.; „Pionierowie nad źródłami Suskehanny“, powieść hist. z angielskiego, tomy II. (str. 188, 272), cena 2 zł. 20 ct.; Jókay Maurycy: „Złote czasy Siedmiogrodu“, powieść hist. z węg., tomy II. (str. 302, 216), cena 3 zł. 40 ct.; Schwartz Zofja M.: „Majątek i zamiłość“, powieść ze szwedzkiego, tomy II. (str. 310, 184), cena 2 zł. 80 ct.; Rehman Ant. dr.: „Bzba z południowej Afryki“, tom I. (str. 302), cena 2 zł. 60 ct.; Niemcewicz J. U.: „Jan z Tęczyna“, powieść hist., tomy III. (str. 332), cena 1 zł. 80 ct.; Wilczyński Albert: „Nowe fotografie społeczne, zebrane przez autora „Kłopotów starego komendanta“, tomy II. (str. 224, 245), cena 3 zł. 60 ct.

Wszystkie te książki kosztują razem 19 zł. 20 ct. — dla prenumeratorów *Dziennika Polskiego* **tylko 6 zł.**

Serja III.

Bronikowski A.: „Jan III. i dwór jego“, powieść hist., tomy II. (str. 346, 373), cena 4 zł. 20 ct.; Jókay Maurycy: „Od Wisły do Gangesu“, powieść z węg., tomy II. (str. 221, 215), cena 3 zł. 20 ct.; Kraszewski J. I.: „Złoto i błoto“, powieść, tomy III (str. 191, 177, 174), cena 3 zł. 40 ct.; Romanowski Mieczysław: „Poezje“, zebrał i ułożył Jan Ambroski, tomy IV. (str. 230, 286, 237, 260), cena 7 zł. 20 ct.; Feuillet Oktaw: „Historja Paryżanki“, powieść z francuskiego, tom I. (str. 166) cena 1 zł. 20 ct.

Wszystkie te książki kosztują razem 19 zł. 20 ct. Dla prenumeratorów *Dziennika Polskiego* **tylko 6 zł.**

Serja IV.

Sarnecki Zygmunt: „Złote serce“, powieść, tomy III (str. 554) cena 4 zł. 80 ct.; Saa Berlics: „Mozajka“, Gawędy szlacheckie z lat ubiegłych, tomy II (str. 162, 189), cena 3 zł. 20 ct.; Schwartz Zofja M.: „Przygody mojego życia“, powieść ze szwedzkiego, tomy II. (str. 133, 136), cena 2 zł. 60 ct.; Szaweer: „Braude dusze“, powieść, tom I (str. 258) cena 2 zł. 60 ct.; Stinde Jul.: „Rodzina Buchholców“, powieść z niem., cena 2 zł. 40 ct.; Wilczyński Albert: „Sielanki szlacheckie“, tom I. (str. 317), cena 2 zł. 80 ct.

Wszystkie te książki kosztują razem 19 zł. — dla prenumeratorów *Dziennika Polskiego* **tylko 6 zł.**

Równocześnie zawarliśmy układ z księgarnią wydawniczą Jakubowskiego i Zadurowicza, na podstawie którego prenumeratorowie nasi mogą nabyć po znacznie zniżonej cenie następujące utwory fortepianowe:

Fall Maurycy, op. 210. „Poezja i proza“ Walce na fortepian 1 zł. — op. 211. „Pedagogia.“ Polka francuska na fortepian 60 ct. — op. 213. „3 maja“ 1791—1891. Polonez na fortepian 1 zł. Köhler Antoine, „Marie.“ Polka franç. pour Piano 60 ct. Marek Louis, Valse mélodique pour le Piano (Oeuvre posthume) 1 zł. Morawska, Valse pour piano 1 zł.

Wszystkie te utwory razem kosztują 5 zł. 20 ct., dla naszych prenumeratorów **tylko 2 zł. 60 ct.**, z przesyłką 2 zł. 85 ct.

Ci z prenumeratorów naszych, dla których powyższe serje nie wydawałyby się dogodnemi, mogą sobie wybrać z nich książki **w wartości do 15 zł.** i otrzymać je za cenę **tylko 5 zł.**

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Niedziela 1. października.

Teatr hr. Skarbka: O godz. $3^1/_2$ popoł.: „Górą Radziwiłł“, widowisko sceniczne w 7 obrazach A. Walewskiego, z muzyką na tle motywów narodowych ułożoną przez E. Urbanka. Wieczór o godz. 7.: „Nanon“, operetka w 3 aktach F. Zell'a, muzyka R. Genée'go. Piętnasty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Wiadomości osobiste. W miejsce zmarłego Romaszkana wybrany został prezesem rady powiatowej w Stryju p. K. hr. Dzieduszycki. — W Warszawie bawi p. dr. Czołowski, delegowany przez Wydział krajowy celem poszukiwania w tamtejszych archiwach dokumentów, odnoszących się do sporu o Morskie Oko. — P. protomedyk dr. Merunowicz wrócił wczoraj ze Stanisławowa i Bohorodczan. — Dr. Jan Wiktor, lekarz miejski, powrócił i ordynuje jak dawniej.

Z życia towarzyskiego. W kościele św. Antoniego we Lwowie był wczoraj o godz. 8. wieczorem ślub panny Antoniny Brzezickiej, z p. Cyrylem Kachnikiewiczem, redaktorem *Nar. Czasopysi.*

Nekrologja. Hr. Amelja z hr. Siemieńskich Stadnicka, córka hr. Wilhelma Siemieńskiego, licząca 91 lat, zmarła d. 22. września, [illegible] u wnuka hr. Stanisława Siemieńskiego w Pawłosiowie w pow. jarosławskim. — Ignacy Jabłoński, rewident rachunkowy namiestnictwa, zmarł we Lwowie.

Kalendarz. Niedziela 1.) Remigiusza B. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 5, zachód o godzinie 5 minut 39.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słonki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. W październiku nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. [illegible]

Ze stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. [illegible] w piątek dnia 27. września b. r. [illegible]

Subjekci handlowi postanowili na onegdajszej [illegible] zwrócić się do pp. pryncypałów z następującem żądaniem: [illegible] 50 zł. miesięcznie i wreszcie, aby w niedzielę sklepy w ogóle nie były otwierane. Celem skłonienia ogółu subjektów do energicznego popierania tych żądań, odbędzie się dziś zgromadzenie wszystkich subjektów lwowskich, które ma ewentualnie uchwalić ogólny strajk pomocników handlowych we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne. [illegible] ks. Świdecki, [illegible] ks. Weiss z Brodów.

W sprawie panoramy, na wystawie krajowej, którą opisał nasz sprawozdawca w piątkowym feljetonie *Dziennika*, otrzymujemy jeszcze następujące bliższe szczegóły: Obraz panoramy podzielony jest na dwie równe części: — nad jedną kierownictwo objął p. Wojciech Kossak, nad drugą p Jan Styka; każdy mianowicie nad tą połową którą komponował i tworzył. Z panem Wojciechem Kossakiem pracują pp.: Axentowicz i Rozwadowski, z panem Styką pp.: Tettmajer i Wodzinowski. pejzaż opracowują panowie: Boller i Popiel. Tak p. Wojciech Kossak, jak p. Jan Styka, odpowiadają każdy za swoją połowę.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego Jana Witrzensa z Rzeszowa do Wiednia.

Nowa posada. Cesarz zezwolił na systemizowanie od dnia 1. października 1894 nowej czwartej posady inspektora szkolnego krajowego dla szkół ludowych przy radzie szkolnej krajowej dla Galicji.

Inspektorowie szkolni okręgowi. Minister wyznań i oświecenia zezwolił na ustanowienie w roku 1894 osobnych inspektorów szkolnych okręgowych w powiatach: Rawa, Chrzanów, Mościska, Husiatyn i Borszczów i na zamianowanie dalszych 13 inspektorów szkolnych okręgowych, jako urzędników IX. kl. rangi w myśl ustawy z 8. czerwca 1892 nr. 92 Dz. p. p.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Nowytarg ordynatowi Tadeuszowi Czarkowskiemu Golejewskiemu.

Zmiana własności. Dobra Łososinę Górną pod Limanową, nabyła od p. Jana Pieniążka dnia 9. września b. r. pani Leonja ze Stadnickich Bzowska, żona p. Bogusława Bzowskiego z Drogini, b. marszałka powiatu myślenickiego.

Dobra Baryczka, w powiecie rzeszowskim, przeszły z rąk żydowskich drogą kupna na rzecz spadkobierców po ś. p. dr. Kazimierzu Żelechowskim za cenę 60 000 zł.

Setna rocznica. Z Żywca donoszą nam: W dniu 23. września b. r, jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski, odprawionem zostało w tutejszym kościele parafialnym staraniem towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, uroczyste błagalne nabożeństwo. Członkowie rady powiatowej wystąpili z marszałkiem p. Antonim Michałowskim na czele, dalej ustawiła się w kościele ochotnicza straż ogniowa, członkowie „Sokoła“, cechów miejscowych, oraz licznie zebrana polska inteligencja.

Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“.

Z Jasła donoszą nam: Dnia 30. września b. r. odbyło się staraniem tutejszej Czytelni kolejowej w kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za spokój dusz uczciwych posłów sejmu grodzieńskiego 1793 r.

Ze względu na młodzież było nabożeństwo o godzinie 7. rano. Niestety! publiczność zebrała się bardo nielicznie, co wcale nieładnie świadczy o patrjotyzmie mieszkańców naszego grodu.

Tego samego dnia, w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski i ku uczczeniu mistrza „Chorału“, odbył się w Czytelni kolejowej wieczorek. Wspaniale wypadł obraz z żywych osób przedstawiający „Polonię“.

Jednoroczni ochotnicy artylerji fortecznej w Krakowie złożyli egzamin oficerski wszyscy z pomyślnym skutkiem. Wśród jedenastu tegorocznych kandydatów, którzy złożyli egzamin, było pięciu Polaków, a mianowicie pp: Dr. Jan Odrowąż Waligórski, urzędnik dyrekcji skarbu; Józef Scheinbach, praktykant sądowy; Tadeusz Estreicher Rozborski (syn dyrektora biblioteki Jagiellońskiej), Adam Kasparek (syn rektora uniwersytetu Jagiellońskiego) i Stanisław Szulc. Dodać należy, iż najgłówniejsze przedmioty na kursie jednorocznych ochotników wykładał Krakowianin, p. porucznik Mieczysław Winpakiewicz.

(m a.) **Tarnopolski komitet wystawy krajowej.** Na zaproszenie p. Bolesława Studzińskiego, komisarza rządowego, zebrali się d. 28. z. m. w sali rady miejskiej w dość sporej liczbie tutejsi obywatele, aby się zastanowić, czy i w jaki sposób należy miastu naszemu wziąć udział w przyszłorocznej wystawie krajowej.

Zgromadzenie zagaił p. komisarz Studziński, który w treściwy sposób przedstawił korzyści, dla naszych rękodzielników wyniknąć mogące z obesłania wystawy krajowej i wezwał zebranych do wyboru komitetu lokalnego. Na wniosek jego, poparty przez p. profesora Giedroycia, prezesa tutejszej „Gwiazdy“, wybrano komitet, z 35 członków złożony, w skład którego weszli reprezentanci wszystkich stanów.

Komitet ten, podzieliwszy się na poszczególne sekcje, przedstawi na następnem zgromadzeniu, gotowe już wnioski.

Rzucona na tem zgromadzeniu myśl, aby Tarnopol przedstawił się na przyszłorocznej wystawie krajowej w oddzielnym pawilonie, znalazła wśród zebranych ogólny poklask, spodziewać się więc należy, że zgromadzenie wczorajsze odniesie dodatnie skutki.

Bez, kwitnący 30. września. Rok bieżący odznacza się niezwykłością w każdym względzie, przedewszystkiem upałami i posuchą w jednej stronie Europy, zimnem i słotami w drugiej stronie. Zimna te i słoty wpłynęły na roślinność drzewną, przynajmniej na niektóre, w podobny sposób, jak jesień, to jest przyspieszyły żółknienie i opadanie liścia. Gdy teraz nastały dnie, jeżeli nie o wiele cieplejsze, to przynajmniej słoneczne, zaczęło wiele drzew i krzewów budzić się do nowego życia w porze wcale niewłaściwej. Dnia 30. września b. r. otrzymała redakcja od p. Tynieckiego, dyrektora szkoły leśniczej we Lwowie, gałązkę bzu perskiego z bukiecikiem kwiatów na końcu; kwiaty są nieliczne, ale zresztą normalne, co do wielkości, koloru i zapachu. Pojawianie się kwiatów na swidwach zdarza się prawie co roku, kasztany zakwitają dosyć często w jesieni po letniej posusze, ale o zakwitnięciu bzu perskiego o tej porze w wolnym gruncie jeszcze nie słyszeliśmy.

Echo pojedynku dra Medweja z Brodzkim W Botuszynach odbyła się dnia 23. września przed tamtejszym trybunałem dla spraw karnych, kilkakrotnie już odkładana, rozprawa karna w sprawie pamiętnego pojedynku dra Medweja ze śp. Brodzkim. Przed kratami sądowemi stanęli osobiście, jako obwinieni o udział w pojedynku bądź jako lekarze, bądź też, jako świadkowie: dr. Baroni z Bakowa, inżynier kolei Kubin i dr. Mihail, oraz paru innych świadków, mniej znaczących. Natomiast nie jawił się ani dr. Medwej, ani też żaden ze świadków, zamieszkałych za granicą. — Sprawę wytoczył prokurator Nicolau, oskarżonych zaś bronili adwokaci: Theodoru i Takelary. Przemówienia ich trwały od godz 1 do $5^1/_2$ popołudnin. Trybunał po krótkiej naradzie ogłosił wyrok, skazujący dra Medweja na dwa lata więzienia, a resztę podsądnych uwalniający od wszelkiej odpowiedzialności. Licznie zgromadzona publiczność przyjęła wyrok oklaskami. Ponieważ wyrok zapadł w nieobecności oskarżonego dra Medweja, przeto według tamtejszych ustaw, oskarżonemu przysłuża jeszcze prawo opozycji i apelacji.

Cholera. *Czas* donosi: Józef Ząbik, o którego zapadnięciu i przewiezieniu do szpitala Bonifratrów donieśliśmy onegdaj, ma się cokolwiek lepiej, aczkolwiek niebezpieczeństwo śmierci nie jest jeszcze stanowczo wykluczone. Z mieszkańców domu przy ulicy Poselskiej, gdzie Józef Ząbik mieszkał, nikt więcej nie zachorował.

Gazeta urzędowa donosi: Dnia 27. września zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: W Woronience ad Jabłonica trzy osoby, w Delatynie i Jamnie po dwie osoby, w Mikuliczynie, w Nadwórnie i w Pniowie po jednej osobie.

W powiecie sanockim: w Rymanowie sześć osób, w Posadzie Dolnej jedna osoba.

W Kołomyi i w Gwoździcu (w powiecie kołomyjskim po jednej osobie.

W powiecie stanisławowskim: w Knihininie trzy osoby.

Wyzdrowiały: w powiecie nadwórniańskim: w Krasnej dwie osoby, w Jamnie, w Hwoździe, w Fitkowie i Worochcie ad Mikuliczyn po jednej osobie.

W powiecie sanockim: w Rymanowie dwie osoby.

Zmarły: W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie dwie osoby, w Nadwórnie jedna osoba.

W powiecie sanockim: w Rymanowie trzy osoby, w Posadzie Dolnej jedna osoba.

W Kołomyi i w Gwoździcu (w powiecie kołomyjskim) po jednej osobie.

W powiecie stanisławowskim: w Knihininie, dwie osoby.

W ciągu dnia 28. września zachorowało więc w Galicji dwadzieścia dwie osób, wyzdrowiało ośm osób, zmarło jedenaście osób.

Dnia 29. września zachorowało na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: w Pniowie i Woronience ad Jabłonio po dwie osoby, w Dobrotowie i Krasnej po jednej osobie.

W Kołomyi jedna osoba, w Bohorodczanach dwie osoby i w Rymanowie cztery osoby.

Wyzdrowiały: w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie w Hwoździe po jednej osobie.

W powiecie stanisławowskim: w Chomiakowie, Knihininie i Stanisławowie po jednej osobie.

W Kołomyi dwie osoby.

Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: we Woronience ad Jabłonica 3 osoby, w Pniowie 2, w Nadwórnie i Delatynie po 1 osobie. W Knihininie (w powiecie stanisławowskim) 2 osoby. W Beszczu ad Dąbie (w powiecie krakowskim), w Dolinie, Kołomyi, w Rymanowie i w Posadzie Dolnej (w powiecie sanockim), tudzież w mieście Krakowie po 1 osobie.

W ciągu dnia 29 września zatem zachorowało 13, wyzdrowiało 7, zmarło 15 osób.

Nadto zaszły przypadki podejrzane w Kałuszu.

O zamordowanie żony stawał w tych dniach przed warszawskim sądem wojskowym rosyjski kapitan sztabu Wasyl Ipatow. Rzecz miała się jak następuje: Kapitan Ipatow znajdował się dnia 25. stycznia rb. wraz z swą młodą, piękną żoną na balu oficerskim. W chwili, kiedy zabawa była u szczytu ożywienia, przez huczne dźwięki muzyki i gwar rozbawionych gości przedarł się straszny krzyk, który wszystkich wprawił w przerażenie. Pospieszono w kierunku, skąd doszedł ów rozpaczliwy okrzyk i na progu garderoby damskiej znaleziono w kałuży krwi, już prawie martwą młodą kobietę. Była nią kapitanowa Ipatow. Morderca — mąż ofiary — stał tuż obok, ściskając jeszcze w dłoni sztylet, z którego ociekała kroplami krew nieszczęsnej jego małżonki.

Świadkowie tej strasznej katastrofy opowiadają, że na jakiś czas przedtem zaprowadził Ipatow swą żonę do framugi jednego z okien i tam wiódł z nią widocznie ożywioną rozmowę, a nawet jednemu ze świadków wydało się jakoby kapitan w czasie tej rozmowy uderzył żonę. Potem upadł przed nią na kolana, wyciągnął ku niej ręce, jakoby o coś błagając i następnie z rozpaczą chwycił się za włosy. Za chwilę wstał, pochwycił żonę za rękę i wprowadził ją do garderoby. Wkrótce potem nastąpił ów straszny krzyk i spostrzeżono morderstwo. Ipatow, korzystając z zamieszania, zemknął, ale niebawem oddał się sam w ręce władzy. W śledztwie przyznał się do winy, a jako motyw podał zazdrość. Kochał swoją żonę gorąco, był dla niej najlepszym mężem, ona jednak zdradzała go haniebnie. Rozżalony i podrażniony jej lekkomyślnością, uzyskawszy wreszcie dowód jej zdrady, nie zdołał się pohamować i popełnił morderstwo.

Sąd uznał Ipatowa winnym i skazał go na wydalenie z armji, utratę rangi, pozbawienie wszelkich odznaczeń, praw, przywilejów i na wygnanie do Jenisejska z tem, że przed trzema laty nie może opuścić tej miejscowości, po upływie zaś tego czasu może wprawdzie wybrać sobie inną miejscowość, ale z Syberji nie wolno mu wyjechać przed upływem lat 10.

Cesarz austrjacki w czasie rewji ostatniej zwiedzał pewne miasteczko węgierskie. Przyjęty przez deputacje władz, zapytał się jednego z obecnych lekarzy o zdrowotność w mieście. „Najjaśniejszy cesarzu, odpowiedział lekarz, stosunki tutaj są takie, że my trzej lekarze tutaj zamieszkali po całych dniach wspólnie gramy w karty, nie mając nic do czynienia“. Cesarz rozweselony tą odpowiedzią, odezwał się do burmistrza: „Życzę całemu miastu nadal takiej rozrywki u lekarzy“.

Aeronauta p. Żenon Szymański popisuje się obecnie ze swym spadochronem we Wiedniu.

Nielada akwizycja dla parlamentu. Do *Vaterlandu* pisze jakiś *K. V.* z Pragi, że nowowybrany poseł młodoczeski Brzeznowski jest — analfabeta, i zaledwie z wysiłkiem umie się podpisać.

Kongres historyków sztuki, obradujący w Norymberdze, obrał Kolonię za miejsce przyszłorocznego zjazdu, zaś Budapeszt za miejsce zjazdu w r. 1896.

Włoski minister wojny ma w tych dniach przedłożyć królowi do podpisania nominację następcy tronu na jen. porucznika. Następca tronu objąłby w takim razie komendę dywizji w Neapolu.

Z prasy rosyjskiej. *Nowosti* dowiadują się, że wydawany obecnie przez p. Pichno ***Kijewlanin***, zostaje przywrócony do początkowego stanowiska swojego urzędowego, to jest znowu jako organ naczelnika kraju południowo-wschodniego.

(m.) **II Zgromadzenie** wyborców, zwołane przez Tow. właścicieli realności w sprawie wyboru posła do rady państwa, odbyło się w piątek wieczorem. Z powodu nielicznego udziału publiczności, posiedzenie, zapowiedziane na godz. 7. wieczorem, mógł przewodniczący dr. Weigel zagaić dopiero o godz. 7. min. 30, wzywając wyborców do stawiania interpelacyj i zgłaszania kandydatów.

P. Jägerman interpelował p. Rewakowicza w sprawie reformy wyborczej. Kandydat oświadczył się za reformą i wprowadzeniem najpierw bezpośrednich wyborów z kurji mniejszych posiadłości, a następnie dopiero starać się o zaprowadzenie ogólnego głosowania.

Staraniem zaś posła lwowskiego powinno być, ażeby w razie przeprowadzenia reformy wyborów z kurji mniejszych posiadłości nie była z pod niej wyjęta Galicja.

P. Łucyk oświadczył, iż osoba p. Rewakowicza jest dla ruskich wyborców bardzo sympatyczną, gdyż tenże występował zawsze w obronie narodu ruskiego. Oświadczył on, że wszyscy ruscy wyborcy oddadzą głosy na p Rewakowicza.

Na to odpowiedział p. Rewakowicz, że jest za zupełnem równouprawnieniem Rusi i to do najdalszych granic.

Wyborca p. Teitelbaum zapytywał kandydata, jak on się zapatruje na kwestję żydowską i na antisemityzm, a dalej na polepszenie bytu praktykantów i auskultantów.

P. Rewakowicz odpowiada, że jako demokrata, stoi na stanowisku równości wyznań, ale inna rzecz, że jako człowiek otwarty, jest zmuszony wytykać wady „żydowstwa“ bezwzględnie z całym naciskiem. Wywozem dziewcząt, lichwą, oszukiwaniem chłopów, zakładaniem rozmaitych lichwiarskich stowarzyszeń — zajmują się wyłącznie żydzi, to też musi on tych „łajdaków“ ścigać. Chociaż żydzi „popełniają największe szachrajstwa i łotrowstwa“, to ze strony żydów, na czele stojących, nie odezwał się dotąd nigdy głos potępienia i to jest rzeczą charakterystyczną. Nowa organizacja „syonistów“ jest — zdaniem pana Rewakowicza — prowokacją całego kraju i może ona doprowadzić do katastrofy. Dziwną jest też rzeczą, że żydzi tak zajadle występują przeciw „Kółkom rolniczym.“ A żydzi robią to dla żydowstwa. Co do bezpłatnych praktykantów i auskultantów, to odpowiada, że bezpłatna płaca była mu wstrętną.

P. Żelaszkiewicz zastrzegł się, jakoby socjalna demokracja kokietowała z rządem... Przemówienie swoje zakończył mowca słowami... „my jesteśmy rewolucjoniści, przyjdzie czas zemsty“...

P. Rewakowicz zastrzega się, jakoby robił jakiekolwiek przytyki partji socjalno demokratycznej. „Czerwony sztandar“ jest dla p. Rewakowicza bardzo sympatyczny, gdyż tych, którzy grupują się około niego, uważa on obecnie, jako jedyny żywioł opozycyjny.

---

(105)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Dziś znała jego życie, a przynajmniej w części, a i to, co się dowiedziała, dostatecznem było, aby go zaliczyć pomiędzy zbrodniarzy, wysłanych do Cayenny lub Nouméa.

Co za straszna przepaść! A na jej dnie ona nieszczęsna spoczywała! Z tej głębokości nie mogła już wołać ratunku, była bezpowrotnie zgubioną!

Spadłszy do tego stopnia infamji, nie spodziewała się już przebaczenia, ani wydobycia z okrutnych więzów.

Pozostawał jej jedyny środek: sprowadzić na prostą drogę człowieka, któremu się oddała, z którym była związaną na zawsze, podnieść go do swej wysokości, ponieważ i ona zniżyła się do niego.

Ażeby mogła żyć z nim dalej razem, wymagała koniecznie jego skruchy. Otóż i tego nie spodziewała się otrzymać.

Bezwątpienia, iż na chwilę uległ jej prośbom, przyrzekając prowadzić inne życie, zarobić sobie na uczciwe imię, zmazać przeszłość swoją, lecz pomimo swej wymowy i zręczności w maskowaniu uczuć, nie zdołał wywieść jej w pole.

Kiedy znajdował się przy niej, a od chwili tej rozmowy przychodził często, chociaż na krótko, jak człowiek obarczony licznemi zajęciami, słuchając jego przekonywającego głosu, powtarzającego bez przerwy dane jej obietnice, cichły na ten czas jej obawy. Poddając się słodkiej nadziei, zaczynała wierzyć jego słowom. Lecz jak tylko się oddalił, obawa jej wzmagała się ze zdwojoną siłą i to co raz bardziej z dniem każdym.

Nie mówiła jednak o tem nikomu. Zamknęła je w sobie, jak śmiertelną truciznę, bojąc się, aby nie zrobiła krzywdy nikomu.

Oprócz tego myśl o matce zatruwała jej każdą chwilę.

Nieustannie stawała jej przed oczy jej piękna postać, o twarzy, bolem wykrzywionej, z rękami, wyciągniętemi ku niej. A w uszach jej brzmiał jeszcze rozdzierający okrzyk:

— Joanno, jestem matką twoją!

Matką, to jest tą, której imię przywoływała tyle razy na usta swoje. Nie miała odwagi zobaczyć jej, drżąc na samą myśl potrzeby wyspowiadania się jej ze swego życia.

To też w obawie, aby jej gdzie nie spotkać na ulicy, zamknęła się w domu, nie pokazując się ludziom.

Kilkakrotnie już odbierała bilecik od nauczyciela Juana, lecz zawsze krótki i zagadkowy.

Zapewniał ją, że się zajmuje żywo jej sprawą i że spodziewa się wkrótce udzielić jej pewnych wiadomości, przytem zalecał milczenie w swoim własnym interesie.

Bo też właściwie bileciki te miały ten jedyny cel, aby się nie zniecierpliwiła.

Brecheux wolał ją widzieć zdala od Paryża, aż do dnia ślubu, który się szybko zbliżał. Ukazanie się jej zawczesne mogło mu popsuć plany.

Joanna przeczuwała w podobnem postępowaniu nową podłość, lecz pozostała niewzruszoną. Czytając obojętnie każdy list, darła i rzucała go w ogień.

Jej umysł, zwykle żywy, doznał pewnego wstrząśnienia odstatnich przejść. Przyszłości oczekiwała z zupełną obojętnością, jak skazaniec, oczekujący w osłupieniu na wyrok.

Jedynie stan chorej Periny był w stanie ją wywieść z odrętwienia. Z każdym dniem traciła ona siły, będąc coraz słabszą, był to znak złowróżbny, iż dni jej są policzone.

Wychudła strasznie; całemi godzinami siedziała w niemem osłupieniu, z oczami utkwionemi w jeden punkt.

Nadszedł dzień 24 czerwca.

Było to w poniedziałek. Druga godzina właśnie dochodziła, doktor z Ville, d'Avroy, przychodzący codziennie odwidzać chorą, wszedł do pokoju.

Joanna z siostrą znajdowały się w pokoju chorej, którego okna otwarte dawały świeżą woń kwiatów i dobrego powietrza.

Obłąkana z trudem poznała doktora.

Marcelina zamieniła z nim spojrzenie, nie wróżące nic dobrego.

— Nie ukrywaj pan prawdy, doktorze! — zawołała Joanna, spostrzegłszy ową niemą wymianę słów.

To też doktor nie widział potrzeby ukrywania prawdziwego stanu rzeczy.

— Z naszą chorą rzeczywiście nie jest dobrze.

— Zbliża się koniec?

— Obawiam się, iż nastąpić musi wkrótce.

Odpowiadał niejasno, pustemi frazesami, nie chcąc nawet w ostatniej chwili odbierać nadziei. Bretonka była obdarzoną nadzwyczajną siłą żywotną, zadziwiającą energią, opierającą się tak długiej niemocy... Pomimo tego, można się było obawiać wszystkiego, szczęściem dla niej, że umierała bez cierpień.

— A czy odzyska zmysły? — zapytała z gorączkową ciekawością Joanna.

Doktor nie mógł jej tego zapewnić... Chociaż zdarzało się nieraz widzieć chorych, przed śmiercią odzyskujących władzę umysłu.

Doktor wypowiadał jej swoje spostrzeżenia szybko i obojętnie, nakoniec pożegnał młodą dziewczynę ukłonem, mówiąc:

— Nie przyjdę więcej, chyba w razie, jeżeli pani tego zażąda.

Temi słowy wygłaszał wyrok. Na schodach zaś szepnął do ucha Marcelinie:

— Nie ma żadnej nadziei, nie dożyje jutra.

Nie miał tu już nic więcej do robienia.

W chwili, kiedy wychodził, jakiś powóz zatrzymał się przed bramą parku.

Wysiedli z niego Juan i jego nauczyciel.

Młody człowiek był w posępnym humorze, jak nieszczęśliwy gracz, stawiający ostatnią stawkę.

Profesor zaś, przeciwnie, wydawał się zadowolony, wesoły, uśmiechnięty. Po raz pierwszy zjawił się w willi Suzanne. Na jego widok Joanna doznała wrażenia wstrętu.

Ta mała, niepozorna figurka, o żywych, przenikliwych oczach, wyrafinowanym umyśle i wykrzywionej uśmiechem twarzy, była złym duchem Jana Maurycego. On go wychował i wykształcił, spaczył młodą duszę.

Więc też była pewną, że Jan zna wszelkie popełnione sztuczki i ohydne tajemnice tego przewódcy śmiałej bandy opryszków, bez obawy napadających w biały dzień na ulicach Paryża.

Lecz jednocześnie, czując instynktowny wstręt, pamiętała i o koniecznej potrzebie zachowania milczenia.

Ujrzawszy nowo przybyłych, podeszła ku nim blada, z oczyma czerwonemi od łez wylanych, smutna i wzruszona zarazem. Stary profesor rzucał wzrokiem naokoło, zakreślając linje laską po nad głową na znak, iż miejsce to bardzo mu się podobało.

— Ależ tu ślicznie! — wołał rozpromieniony. — Zdrowe powietrze, drzewa, woda!

A zwracając się do młodej dziewczyny, zapytał:

— Dlaczego pani taka smutna?

— Nie mogę być inną.

— A rozumiem — odparł żywo Piotr Brecheux wskazując na swego towarzysza. — Jan opowiedział mi wszystko. Martwisz się pani zdrowiem matki... smutne, lecz nieuniknione przejście... musisz się pani pogodzić z losem... Sądzę, że to jest jedyną pani troską, gdyż innej chyba pani nie masz?

Zadając te pytania, mały staruszek świdrował ją oczyma, błyszczącemi jak dwa iskrzące węgle.

Lecz Joanna pozostała niewzruszoną, nie zdradzając się, iż poznała, że stary chciał ją wybadać, czy ich nie podejrzywała w czemkolwiek.

Tym razem myliła się najzupełniej. Stary był ciekawym, czy wiadomość o małżeństwie Jana nie doszła do niej.

Była to jedyna myśl, która go dziś zajmowała i na którą dążał. Wiedział, że Joanna kochała, otóż każda kobieta, kochając, jest zazdrosną i Bóg wie co za myśli mogą jej powstać w głowie pod wpływem zazdrości.

Niebawem został uspokojony pod tym względem, gdyż młoda dziewczyna nie uczyniła najmniejszej wzmianki o mieszkańcach z Chesnay, jak gdyby nie wiedziała o ich istnieniu, co rzeczywiście tak było.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

P. Lisiewicz opowiadał, że coraz gorzej się dzieje, to obawia się on, aby z Galicji za lat 50 nie zrobiła się Galileja.

Kandydat podnosi konieczną potrzebę zbadania przyczyn emigracji ludu wiejskiego.

P. Chudée oświadczywszy, iż socjaliści lwowscy nie występowali nigdy przeciw polskości, zapytał p. Rewakowicza, jak on to postąpi, gdy Koło polskie zatwierdzi zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Czechach.

P. Rewakowicz odpowiedział, że gdyby taka uchwała większością głosów w „Kole" zapadła, w takim razie niezawodnie frakcja posłów demokratycznych wynajdzie sposób zamanifestowania przeciwnego zdania. W żadnym razie pomimo ewentualnej uchwały „Koła" za utrzymaniem stanu oblężenia absolutnie głosować nie będzie.

P. Sokal żalił się, że żydzi nie mają zupełnego równouprawnienia.

P. Rewakowicz zaznaczył, iż dotąd trwa przy zasadzie asymilacji żydów, i gdyby chciano ode niego żydom równouprawnienie, w takim razie on będzie się temu sprzeciwiał. (Podczas omawiania sprawy żydowskiej jakaś czarne ubrana „syonistka" co chwila wydawała okrzyki niezadowolenia, iż żydów nie chcą przyjąć do towarzystwa.

Na tem skończono interpelacje, poczem p. Jegerman postawił wniosek, iż obecnie p. Rewakowicz jest jedynym kandydatem do rady państwa w miejsce Fr. Smolki.

W końcu p. Rewakowicz zaprosił wyborców na następne zebranie, które się ma odbyć w niedzielę celem przeprowadzenia dalszej dyskusji nad sprawami publicznemi.

Kronika brukowa. Do zamkniętego pomieszkania pana P. przy ul. Wronowskiej l. 6, dostał się wczoraj złodziej i skradł sukno wartości kilkudziesięciu guldenów. Złodziej otworzył drzwi wytrychem.

W szynku przy pl. Strzeleckim kilka pijanych indywiduów wyprawiło wczoraj ogromną awanturę. Wśród bójki kilku osób zraniono.

Wydalił się ze Lwowa niebezpieczny złodziej kieszonkowy Marjan Gąsiorowski, który obecnie grasuje po prowincji i jak donoszą tut. policji, popełnił kilka kradzieży w wagonach.

Aresztowano Grzegorza Zborowskiego, który napadł wczoraj rano Franciszkę Szubajło, strasznie ją pobił i wybił jej jedno oko.

Korespondencja redakcji. Pp. korespondentom z Żywca, Turki i Medenic. Dziękujemy — i prosimy o dalszą pomoc. Korespondencje znajdują się w niedzielnym i poniedziałkowym dzienniku.

WYKAZ
wpływów pieniężnych na cele Wystawy krajowej
Lista 7.

Imię i nazwisko	Subwencje i wpłaty na fundusz zakładowy	Subskrypcje na fundusz gwarancyjny
Z listy 1. do 6.	6·310	18.185
Abrahamowicz Dawid	—	300
Dr. Asnyk Adam	—	250
Hr. Badeni Stan. z Branie	250	250
Baczewski J. A.	100	—
Hr. Borkowski Jerzy	250	100
Dr. Bruniski Adolf	—	250
Blumenfeld Henryk	—	250
Dr. Borowski Ludwik	—	250
Bruner Jan	—	250
Brykczyński Mieczysław	250	—
Bank handlowy w Brodach	—	250
Rada powiatowa w Brodach	250	—
Oddział Towarzystwa gosp. w Brodach	50	—
Biechoński Wojciech	—	250
Bence Atanazy	—	100
Magistrat w Bełzie	50	—
Rada pow. w Bóbrce	250	—
„ w Białej	50	—
„ w Brzeżanach	250	—
Magistrat w Bełzie	100	—
Dr. Bruckman Ludwik	200	—

C. d. n.

Dyrekcja zakładu głuchoniemych donosi nam: Z powodu nieukończonej nowej budowy, a nadto z przedłużającej się restauracji w starym budynku — nowy kurs szkolny rozpocząć się w nim nie może.

W swoim czasie dyrekcja ogłosi termin w pismach — a nadto rozeszle osobne zawiadomienia do wszystkich wychowanków.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu „Góra Radziwiłł", widowisko sceniczne w 7. obrazach Adolfa Walewskiego, z muzyką na tle motywów narodowych ułożoną przez E. Urbanka; wieczór o godzinie 7 „Nanon", operetka w 3. aktach T. Zell'a, muzyka R. Genée'go. Piętnasty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich; jutro w poniedziałek „Pan Geldhab", komedja w 3. aktach Aleksandra hr. Fredry; we wtorek „Mikado", czyli „Jeden dzień w Titipu", operetka w 2. aktach W. S. Gilbert'a, muzyka Artura Sullivan'a, tłumaczył A. Kitzman. Szesnasty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. Grany w piątek po południu „Pan Damazy" był przez ensemble naszych artystów wykonanym wzorowo. Tytułową rolę wykonał p. Siemaszko, daleko lepiej, niż za pierwszym razem, gdyż, jak się zdaje, oswoił się już z warunkami naszej sceny. Z resztą wykonawców na wyróżnienie zasługują panie Siemaszkowa, Żelazowska, Cichecka i Gostyńska, oraz pp. Ruszkowski, Wysocki, Trapszo i Hierowski.

Wieczorem publiczność szczelnie zapełniła teatr, grano bowiem „Pierścień rodzinny" z panią Zimajer w roli Gillety. Artystka odegrała tę postać z nieporównanym wdziękiem i uczuciem, a piosenka o siostrze Brignet, odśpiewana z ogniem i zapałem, zyskała wiele burzliwego oklasku. Tak kolegę, jak i naszych artystów przyjmowała publiczność bardzo serdecznie.

Personal dramatu pracuje od dłuższego czasu nad wystawieniem tragedji Słowackiego pod tytułem: „Lilla Weneda".

Dyrekcja nie szczędzi kosztów, by arcydzieło to było wystawione jak najświetniej.

Przed „Lillą Wenedą" będzie jeszcze wystawioną komedja Fredrowska „Geldhab" z p. Siemaszko w roli tytułowej.

Repertoar na sezon zimowy został już przez dyrekcję ułożony.

Bliższe szczegóły podamy w tych dniach.

Wieczór humorystyczny p. Artura Zawadzkiego odbędzie się w niedzielę d. 1. października w sali „Sokoła".

Ostatnie wiadomości.

Stowarzyszenie „Podgórskiej rady" zwołało wiec do Stryja, który zagaił prezes rady dr. Oleśnicki, wskazując na potrzebę solidarnej akcji Rusinów. Na wiecu omawiano sprawę bezpośredniego tajnego powszechnego głosowania, oświadczono się przeciw projektowanemu przez Sejm wprowadzeniu gmin zbiorowych, uchwalono zażądanie prestacyj drogowych, dodatkami do podatków. W końcu referował p. Ozarkiewicz o dzisiejszem położeniu Rusinów, atakując rząd, który nie spełnił swych obietnic z r. 1890 i wyliczając „krzywdy" Rusinów. W końcu oświadczono się przeciw zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Pradze.

Główny ruski komitet wyborczy zatwierdził na posiedzeniu z dnia 23. września kandydaturę p. Adama Grabowieckiego, naczelnika sądu powiatowego w Dolinie na posła do Sejmu z mniejszych posiadłości okręgu dolińskiego.

Poseł Suess na zgromadzeniu swych wyborców poruszył też kwestję reformy wyborczej. Mowca opowiedział obszernie dzieje tej reformy w Niemczech i Francji i doszedł do wniosku, że bezwzględne zaprowadzenie powszechnego głosowania równałoby się samobójstwu stanu mieszczańskiego i sprowadzenia tej warstwy do roli politycznego zera. Ogromne wzrastanie stanowiska mieszczaństwa ono samo — zdaniem mowcy — w wysokim stopniu utrudnia. Robotnicy organizują się skrzętnie, zakładają dla siebie kasy chorych, towarzystwa kształcące, tworzą wiele innych dzieł pożytecznych i chwalebnych, mieszczaństwo zaś nic dodatniego nie robi. Socjaliści ostatecznych swych celów, które — zdaniem posła — polegają na stopniowem sponowaniu natury ludzkiej, nie osiągną nigdy. Jednak wiele da się osiągnąć: zapewnienie warstwom pracującym lepszego stanowiska w społeczeństwie, zez-regowanie ich z klasami dziś uprzywilejowanemi. Do tego winien każdy siły swoje przykładać.

Spotkanie hrabiego Paryża z carem w Fredensborgu powinnoby obudzić cokolwiek zapał Francuzów wobec zapowiedzianego przybycia eskadry rosyjskiej do Tulonu. Istotnie, nie można tego uważać za krok taktowny i dla republikańskiej Francji przyjemny, że w chwili, kiedy republika przygotowuje się do entuzjastycznego przyjęcia eskardy rosyjskiej, car tymczasem przebywa pod jednym dachem z pretendentem do tronu francuskiego. To też okoliczność ta wywołała pewien niesmak pośród Francuzów, zwłaszcza zaś prasa radykalna otwarcie wypowiada swoje niezadowolenie. *Justice* np. wyraża zdziwienie z powodu tego nietaktownego kroku cara i słusznie pisze: „Przed kilku dniami ambasador rosyjski baron Mohrenheim przestrzegał nas, abyśmy zachowali takt polityczny podczas przyjęcia eskadry rosyjskiej. Dziwi nas tedy, że dając nam zły przykład, Rosja sama zaprzecza lek ji tak łaskawie nam udsielonej".

Wedle doniesienia *Matin*, car podczas objadu galowego wzniósł nawet toast na cześć hr. Paryża i jego syna. Wogóle car podczas tegorocznego pobytu swego w Kopenhadze nie tai się wcale z swemi sympatjami dla familji orleańskiej i miał się wyrazić, że restauracja Orleanów, w jakikolwiekby sposób jej dokonano, należy do najgorętszych jego życzeń.

W Berlinie w kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że w ogóle całe mizdrzenie się cara do Francji ma na celu interesa Orleanów. Pewien rosyjski dygnitarz miał się wyrazić, że car nigdy, jako sprzymierzeniec republiki nie stanąłby do boju z Niemcami.

Silesia donosi, że cesarz Wilhelm II w powrocie do Berlina wystosował do cesarza Franciszka Józefa I. następujący telegram: „Z uczuciem najgorętszej wdzięczności za dobroć i uprzejmość, jakiej doznałem od Ciebie i pod świeżem jeszcze wrażeniem świetnych sukcesów Twej armji, opuszczam kraj Twój. Uważam za obowiązek, przekraczając granicę, powtórzyć Ci to i jeszcze raz wyrazić najserdeczniejsze moje życzenia dla Ciebie, Twej rodziny, Twego państwa i armji. *Wilhelm.*"

Z Petersburga donoszą, że w departamencie cłowym i w rosyjskiej straży granicznej należy oczekiwać daleko sięgających zmian. Przeciw p. Tucholce, szefowi tych obu instytucyj, jak również przeciw byłemu inspektorowi straży granicznej, jenerał-porucznikowi Hahnowi i innym dygnitarzom tej branży zostało, na podstawie telegraficznego rozkazu cara, wdrożone surowe śledztwo, którem kierują ministrowie wojny i sprawiedliwości. Rozchodzi się tu ... o olbrzymie nadużycia, popełniane i zatuszowywane przez owych „dygnitarzy" od szeregu lat.

Zamach na gubernatora Katalonji, marszałka Martinez Campos w Barcelonie, spowodował wykrycie anarchistycznego klubu, na szeroką skalę zorganizowanego. Przy rewizjach domowych skonfiskowano wiele bomb, dokumentów i tajemniczych listów. Ogółem aresztowano w Barcelonie 22 osób, a w Madrycie 9. Wskutek uszkodzeń, doznanych podczas zamachu, jest marszałek Martinez Campos bardzo ciężko chory.

Cesarz w Insbruku.

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Andrzeja Hofera na górze Izel, miał na sobie cesarz mundur pułkownika tyrolskiego pułku strzelców. Poświęcenia odsłoniętego pomnika dokonał książę arcybiskup salzburgski w asystencji czterech krajowych prałatów, poczem pomnik oddany został uroczyście w opiekę pułku strzelców cesarskich. Cesarz obejrzał pomnik, a następnie wśród dźwięków chóru zgromadzonych związków śpiewackich, przedstawiono mu krewnych Andrzeja Hofera, których cesarz zaszczycił rozmową, podobną, jak potomków innych Tyrolczyków, którzy brali wybitny udział w wypadkach 1809 r. Do obecnego burmistrza wiedeńskiego dra Prixa, rzekł cesarz: „Cieszy mnie, żeś pan w imieniu miasta Wiednia przybył na tę patrjotyczną uroczystość. O godzinie pół do 11. wyruszył cesarz i arcyksiążęta wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonego tłumu, z powrotem do zamku. Tymczasem krajowi strzelcy uszykowali się do uroczystego pochodu. O godzinie 12. przeciągnęły grupy pochodu przed zamkiem. Cesarz wraz z arcyksiążętami Karolem Ludwikiem, Ludwikiem Wiktorem i Józefem Ferdynandem z balkonu, pokrytego baldachimem z jedwabnych draperyj, przyglądał się malowniczemu widowisku z żywem zajęciem, dziękując nieustannie za entuzjastyczne okrzyki i hołd przeciągających grup strzeleckich. Pochód, w którym wzięły także udział grupy strzelców z Riva, Trydentu, Mezzolombardo i Fleimsthal, trwał trzy kwadranse i rozwinął się w wspaniałą manifestację uczuć ludności dla monarchy. Cesarz zwracał kilkakrotnie uwagę arcyksiążąt na bardziej interesujące szczegóły i wyraził szczególniejsze zadowolenie z dzielnej postawy strzelców z Passeir i Meranu.

Po południu o godzinie pół do 3. zwidził cesarz po raz pierwszy krótko wystawę krajową.

Odpowiadając na powitalną przemowę marszałka Brandisa, wyraził cesarz życzenie, aby wystawa krajowa, przez otwarcie nowych dróg zbytu dla krajowych produktów, oraz przez wpływ, jaki wywiera przykład, oddziałała korzystnie na krajowe rolnictwo i krajowy przemysł i aby się stała punktem wyjścia dla pożądanego współzawodnictwa na polu pracy i postępu, a zarazem źródłem zwiększonego dobrobytu. Cesarz zwidził następnie piękną studnię miejską, wystawę strzelecką i wystawę obrony krajowej. Oglądając schronisko niemiecko austrjackiego związku alpejskiego, wyraził cesarz swoje zadowolenie, że tyle schronisk na szczytach gór zapewnia turystom pożądany przytułek. Przy wystawie owoców rzekł cesarz, że nie przypomina sobie, czy widział kiedykolwiek tak piękną wystawę w tym zakresie. Następnie podniósł cesarz postępy, poczynione przez kraj, co do wyrobu masła i sera, a w końcu oświadczył, że cieszy się, iż jutro będzie mógł wszystko dokładniej zwidzić.

Wśród burzliwych okrzyków *Hoch* i *Eviva*, wznoszonych przez tłumy ludności przed i na placu wystawy, odjechał cesarz wraz z arcyksiążętami o godzinie 3 i pół przygotowanym osobnym pociągiem tramwaju parowego, na otwarcie krajowej głównej strzelnicy, zaprosiwszy do wagonu hr. Taaffego i namiestnika. Kiedy na znak otwarcia wzniesiono nad gmachem strzelnicy sztandar cesarski, rozległy się grzmiące okrzyki *Hoch* i *Eviva* wśród dźwięków hymnu ludowego i huku salw. Na przemowę starszego mistrza strzeleckiego Anderlahna, odpowiedział cesarz wyrażając zadowolenie, że sztuka strzelecka, w kraju pielęgnowana, jest ciągle z zapałem i gorliwością. Cesarz mówił dalej: Miejcie w czci wielką nową główną strzelnicę, bo ona będzie rozsadnikiem łączności, wojennego męstwa i odziedziczonego po przodkach patrjotyzmu. W dniach niebezpieczeństwa spodziewam się z zupełną ufnością, że strzelcy Tyrolu i Przedarulanji, zwyczajem przodków, chętnie poświęcą krew i mienie w obronie tronu i państwa. Ostatnie te słowa wywołały nieopisany entuzjazm. O godzinie 4 i pół odjechał cesarz do Mendlberg, gdzie odwidził księstwo Alençon, którzy onegdaj właśnie obchodzili srebrne wesele. O godzinie 6. odbył się obiad dworski na 79 nakryć, w którym wzięli udział burmistrzowie miasta Innsbrucku, Trydentu, Bregencji i Bozen.

W dalszym ciągu odbył się w salach miejskich wspaniały bal, na którym był obecny cesarz, a nadto arcyksiążęta, hr. Taaffe, naczelnicy władz, dostojnicy i szlachta. Cesarz witany wszędzie entuzjastycznemi okrzykami, zabawił wśród ożywionej rozmowy całą godzinę na balu.

Nazajutrz cesarz i arcyksiążęta udali się o godzinie 7 i pół rano na górę Izel, w celu otwarcia próbnego strzelania. Cesarz przyglądał się najprzód strzałom żołnierzy, kilkakrotnie wyrażając pochwałę, następnie strzałom oficerów, w których brał udział arcyksiążę Józef Ferdynand, a w końcu strzałom strzelców passeirskich. Widocznie zadowolony, obejrzał cesarz jeszcze raz pomnik Hofera, witany wszędzie hucznemi okrzykami: „Niech żyje!"

W południe przyjmował cesarz liczne deputacje, między niemi deputacje najwybitniejszych miast i gmin wiejskich z północnego i południowego Tyrolu, tudzież Vorarlbergu. Deputacje miast Trydentu, Roveredo, Arco, Ala i Riva wręczyły monarsze memorjał, zawierający życzenia włoskiej ludności Tyrolu.

O godzinie 2. po obiedzie udał się cesarz do miejscowości Silz i zwidzał zakupiony przez siebie zamek Petersberg, do Insbruku zaś powrócił o godzinie 5. O godzinie 6. wieczorem odbył się obiad dworski na 88 nakryć. Oprócz cesarza i arcyksiążąt byli na nim członkowie rodziny orleańskiej, między nimi hrabia d'Eu, zięć zmarłego cesarza brazylijskiego Dom Pedra, książe Alfons bawarski, tudzież burmistrze licznych miast Tyrolu.

O godzinie 8. wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze, na którem był cesarz i arcyksiążęta. Dawano sztukę pt.: „Andrzej Hofer, obrazek z roku 1809." Kilka ustępów patrjotycznych tej sztuki, tudzież scena końcowa, przedstawiająca apoteozę wizerunku monarchy, wywołały między publicznością trudny do opisania zapał. Cesarz był w teatrze aż do końca przedstawienia. Publiczność urządziła mu entuzjastyczną owację, gdy wszedł do loży dworskiej i gdy opuszczał teatr.

Fundator insbruckiego zakładu dla sierót, Sieberer, wystosował do burmistrza pismo, w którem uwiadamia go, iż z powodu odsłonięcia pomnika i obecności cesarza ofiaruje 100.000 zł na zasilenie ustanowionego przezeń funduszu dla sierot, tak, iż samodzielny byt zakładu będzie nadal zapewniony.

Ogólne panuje tu zadowolenie z powodu licznego udziału włoskich części kraju oraz z powodu doskonałego wrażenia, jakie, według pewnych informacyj, uczyniła na cesarzu ta wspaniała manifestacja.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 30. września. Cesarz przyjmował w Insbruku między innemi deputacje miast włoskiego Tyrolu. Prowadzący deputację burmistrz Trydentu wyraził gorące życzenie ludności, by dla włoskiego Tyrolu wprowadzony został odrębny sejm z odrębną administracją. Cesarz odrzekł, iż poruczy rządowi zajęcie się tą sprawą.

Wiedeń 30. września. Policja aresztowała wczoraj dalszych 4 anarchistów, trzech zaś ratowało się ucieczką.

Wiedeń 30. września. Burmistrz pardubicki Hablik, wraz z trzema obywatelami zostali aresztowani pod zarzutem obrazy majestatu.

Praga 30. września. Manifest Młodoczechów, skoncypowany przez Herolda, ukaże się we wtorek.

Rada miejska oddała komisji do sprawozdania wniosek młodoczeski, dotyczący petycji do parlamentu przeciwko zasystowaniu konstytucji.

Praga 30 września. Wczoraj aresztowano redaktora młodoczeskiego tygodnika Skoba. Liczba aresztowań sięga już 100.

Praga 30. września. Przed policją znaleziono petardę z tlejącym lontem.

Tryest 30. września. Wkrótce ma turecka eskadra odwidzić porty austrjackie i włoskie.

Paryż 30. września. W departamencie Pas-de-Calais strejkuje 42.000 robotników. Mimo to spokój panuje zupełny.

Bruksela 30. września. Liczba strejkujących w belgijskich kopalniach wynosi 20.000; w Dour przyszło do starcia pomiędzy robotnikami a żandarmerją.

Londyn 30. września. Brazylijscy powstańcy zdobyli miasto Santa Catharina.

Angielskie dzienniki powątpiewają, czy powstanie ma restytucję monarchji na celu.

Wiedeń 30. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 338·62; węg. kredyty 414·50; anglosy —·—; laenderbanki 250·—; sztacbany 305·—; lombardy 104·75; elbethale —·—; tytoniowe —·—; alpiny 55·10; renta majowa 97·12; węg. złota 46·30; węg. koronowa 94·10; austr. koronowa 96·60; losy tureckie 49·45; uniony —·—.

Berlin 29. września. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 201·40 (338·59); lombardy 42·20 (104·60); węg. renta złota 93·75 (116·56); ruble 213·— (132·06).

Frankfurt 29. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 271·87 (338·72) lombardy 86·25 (104·82); renta węg. złota 93·55 (116·32) koronowa —·— (—·—).

Kraków 30. września. Minister wojny Krieghammer złożył wczoraj rewizytę prezydentowi miasta Friedleinowi, a wieczorem o godzinie 10. odjechał do Wiednia. Na dworzec kolejowy, celem pożegnania, przybyła jeneralicja i oficerowie sztabowi wszelkiej broni. Przybył również kardynał ks. Dunajewski, który będąc nieobecnym w Krakowie, wcześniej pożegnać się nie mógł. Przybyli dalej prezydent sądu wyższ. kraj. Zborowski, delegat namiestnictwa Laskowski, prezydent miasta Friedlein, dyrektor policji Korotkiewicz, inspektor kolejowy ruchu Szukiewicz. Minister pożegnał serdecznie wszystkich zebranych na dworcu, rozmawiając z każdym dłużej. Prezydentowi Friedleinowi oświadczył minister, że pobyt swój w Krakowie zalicza do najprzyjemniejszych chwil w życiu. W końcu dziękował minister za życzenia, złożone imieniem rady miasta.

Dolina 30 września. Zupełnie podobny do zagrabienia Morskiego Oka gwałt stał się w Perechińsku, gdzie lasy, należące do lwowskiej metropolji greck. kat., graniczą z węgierskiemi lasami skarbowemi. Otóż Węgrzy wtargnęli do lasów metropolitalnych posunęli słupy graniczne, wycięli drzewa i na zabranem terytorjum wystawili domek dla leśniczego.

Wiedeń 30. września. Milan w telegramie z Abazji do *Fremdenblattu*, zaprzecza wieści, jakoby się spotykał z Risticsem, z którym stosunków nie ma i mieć nie chce.

Wiedeń 30. września. Słychać, że stanowisko Stambułowa ma być rzeczywiście zachwianem wskutek intryg ks. Klementyny Koburgskiej, która zazdrosną jest o swą popularność.

Wiedeń 30. września. Ogłoszono dziś ministerjalne rozporządzenie, zabraniające z obawy przed zawleczeniem cholery, przywozu i przewozu niepranej bielizny, używanych sukni i obuwia, tudzież pościeli i szmat z Rumunji.

Budapeszt 30. września. Na interpelację Polonyi'ego odpowiedział minister Weckerle, iż niebawem złoży w izbie przedłożenia rządowe, dotyczące polityki kościelnej i z przyjęcia ich uczyni kwestję gabinetową.

Budapeszt 30. września. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę na Węgrzech 15 osób, a umarło 4.

Budapeszt 30. września. Frakcja Öetvösa, która swego czasu powstała z części stronnictwa niezawisłego t. z. 1848 r. rozbiła się. Większość tej frakcji uchwaliła utworzyć osobny klub pod nazwą „stronnictwa niezawisłego" i wybrała swym przewódcą Ottona Hermanna, reszta zaś powróciła do swego stronnictwa macierzystego, tj. do frakcji 1848 r.

Komisja petycyjna sejmu uchwaliła złożyć *ad acta* dwie petycje budapeszteńskiego klubu niezawisłego, żądające pociągnięcia całego gabinetu do odpowiedzialności za przemowy cesarza, wypowiedziane do deputacji w Guens i Boros Sebes.

Berno 30. września *Morawska Orlice* (staroczeska) wykazuje, że czeskie stronnictwo w radzie państwa nie ma w chwili jej otwarcia żadnych widoków zwrotu na swoją korzyść, a zwłaszcza odnowienia stałej większości prawicy. Zadaniem posłów morawskich i konserwatywnej szlachty czeskiej będzie przeto, rozwój stosunków parlamentarnych na korzyść lewicy niemieckiej powstrzymywać dopóty, aż się rzeczy na korzyść narodu czeskiego odmienią.

Petersburg 30. września. Tutejsza prasa już od kilku dni występuje tak namiętnie, jak dotychczas, przeciw traktatowi handlowemu z Niemcami. Minister skarbu Witte ma być przeciwny proponowanemu przez Niemcy prowizorjum.

Nowosti przedstawiają Austrję jako żywioł powściągający w trójprzymierzu, który obecnie jako „uczciwy mekler" występuje.

Paryż 30 września. *Soleil* zaprzecza pogłosce, jakoby książę orleański miał zamiar ożenić się z jedną z księżniczek rosyjskich.

Londyn 30. września. Obiega tu pogłoska, że Francja chce odstąpić Rosji jedną ze swych wysp w zatoce sjamskiej.

Nowy Jork 30. września. W kopalni Mansfield w stanie Michigan runęła skała i zabiła 37 robotników.

Madryt 30. września. W miejscowości Merida w prowincji Badajoz, podrzucił ktoś bombę dynamitową. Skutkiem eksplozji powstał ogromny pożar Kilka domów zawaliło się, a w płomieniach znalazło kilka osób śmierć.

Stambuł 30. września. Zaprowadzono pięciodniową kwarantannę na wszystkie okręty i towary, przybywające z Antwerpji, Amsterdamu, Rotterdamu, Hagi, Hullu i Grimby.

Wiedeń 30. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 6·35, owies 7·28, nowa kukurudza 5·57.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 30. września, godz. 2. min. 38

Akcje kred.	337·62	Gal. obl. propin.	96·40
Alpiny	55·—	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	412·25	Akcje tyton.	187·—
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·25
Uniony	253·25		
Ludwiki	219·—	Elbethale	239·25
Nordbany	288·25	Länderbanki	249·50
Lombardy	104·75	Renta zł. węg.	116·30
Losy tureckie	49·30	Bankvereiny	122·75
Staatsbahny	303·50	Węg. renta pap.	94·15
Czerniowieckie	256·50	Ruble	1·31·50

Przyjechali do Lwowa.
dnia 30. września 1893 r.

HOTEL ŻORZA. F. Siemiginowska z Torskiego. F. Morawska z Kujdanie. M. Makmoska z Dublina. M. Burzyńska z Burztyna. T. hr. Dieduszycki z Niesłuchowa. Dr. B. Reich z Trutkowiec. E. Brossmann z Topolówki. J. Jorgach z Koszyc. H. Klamt z Reichanberga. J. Vycich z Wienerneustadt.

HOTEL FRANCUSKI. A. Sosański z Grabowca. E. Zych z Horodenki. W. Polakiewicz z Kranzberga. P. Petsburg z Norymbergji. S. Beck, I. Reinte, A. Unger z Wiednia. E. Grossmann z Neuschatel. S. Berger z Wiednia. H. Orzechowski ze Szląska. W. Dobrzański z Bukowiny.

Podziękowanie.

Podczas transportowania rezerwistów 58 pułku piechoty po ukończonych tegorocznych manewrach cesarskich z Radymna, a względnie Gnojnicy do Stanisławowa przez W. Pana Zlińskiego c. k. porucznika tegoż pułku, składają rezerwiści za łaskawe i uprzejme obejście się z rezerwistami W. Panu Zlińskiemu serdeczne podziękowanie.

Stanisław Kossowski obywatel z Powitna. *Zubrzycki* kandydat notarjalny.
Aleksander Miśkiewicz c. k. nadstrażnik skarbu.

L. 38.937. 2076 1—3

KONKURS

na posadę etatową nauczyciela ogrodnictwa w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę etatową nauczyciela zawodowego ogrodnictwa w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie.

Do posady tej przywiązana jest płaca roczna w kwocie 720 zł. w. a. (1.440 koron austr.), i dodatek aktywalny w kwocie 60 zł. w. a. (120 koron austr.) z prawem do trzech pięciolecі po 100 zł. w. a. (200 koron austr.), tudzież wolne pomieszkanie służbowe albo ryczałt w kwocie 200 zł. w. a. (400 koron austr.) rocznie.

Nauczyciele etatowi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie są urzędnikami krajowymi, mają przeto wszelkie prawa i obowiązki wypływające z krajowej ustawy służbowej z dnia 23. marca 1868.

Szczegółowe zaś obowiązki nauczycieli tej szkoły określone są jej Statutem, tudzież osobnemi Instrukcjami przez Wydział krajowy wydanemi lub wydać się mające mi.

Ubiegający się o tę posadę, która w myśl powołanej ustawy służbowej — na razie tylko prowizorycznie nadaną być może, winni najdalej **do 15. listopada 1893** wnieść do Wydziału krajowego podania swoje i przedłożyć:

1 Świadectwa, udowadniające kwalifikację do zajmowania posady, o którą kompetują, mianowicie:

a) Świadectwo z odbytej z dobrym skutkiem nauki teoretycznej wszystkich działów ogrodnictwa, jak niemniej tych nauk podstawowych, które do gruntownego zrozumienia pierwszych są niezbędnie potrzebne;

b) Świadectwa z odbytej kilkuletniej praktyki w zawodzie ogrodniczym w kraju i za granicą.

2. Metrykę urodzenia.
3. Dokładny życiorys, udokumentowany wiarogodnemi załącznikami.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 25. września 1893.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.